NUMER 3. LUTY 1911. ROK III.



NA ZIEMI NASZEJ

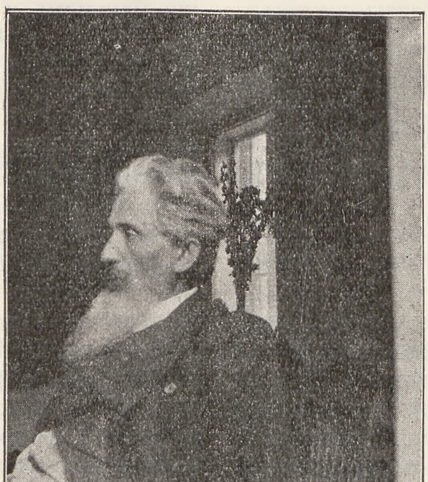
DODATEK LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

MIECZYSŁAW BRZEZIŃSKI.

Jest klątwą narodów pozbawionych niezależnego bytu politycznego, że najdzielniejsze energie twórcze ich synów, najwybitniejsze zdolności, najgorętsze chęci, nie znajdując w ciasnych ramach niewolnego życia właściwych dla siebie obszarów czynu, nie mogą wyładować się w całej pełni.

Jednym z ludzi, żyjących pod klątwą taką, był Mieczysław Brzeziński.

Kto patrzył z bliska na pracę jego w Macierzy, był obecny przy układaniu programów szkolnych, brał udział w dyskusjach nad nauczaniem dorosłych, szerzeniem czytelnictwa ludowego itd., ten musiał powiedzieć sobie: oto kontynuator dzieł Komisji Edukacyjnej, oto urodzony minister oświecenia publicznego w Polsce niepodległej, lub choćby autonomicznej!... Taka była w tym człowieku znajomość rzeczy, takie umiłowanie pracy oświatowej i wiara w jej moc odrodczą, taki wreszcie szeroki widnokrąg myśli, mijający wszelkie rozgraniczenia natury wyznaniowej, czy plemiennej.



Mieczysław Brzeziński.

Szkoła dla wszystkich! — Szkoła możliwie najlepsza, bezpłatna, dla najszerszych kół dostępna! To bije z jego programów, układanych na użytek Macierzy, ale które jeszcze po wielu latach służyć będą mogły przyszłym twórcom szkolnictwa polskiego.

Była to chwila tylko, gdy stał u steru, chwila, w której zdawać mu się mogło, że wraz z innymi pracownikami Macierzy zatrzęsie gmachem ciemnoty polskiej i w otchłań przeszłości zwali go na zawsze...

Za lat kilka Macierz stać się mogła istotnie polskiem ministerjum oświaty. Gwarantowała jej to z jednej strony nieczynność władz rządowych w tej dziedzinie, z drugiej zaufanie ogółu i wartość ludzi, którzy dni i noce i całą, przez długie lata ucisku skondensowaną energję czynu, oddali na jej usługi.

Rząd rosyjski zrozumiał to i zamknął „potworną organizację“.

Poza tą chwilą, zakres działalności Brzezińskiego był skromnym zakresem pisarza ludowego, redaktora ludowej cenzurowanej gazetki. I tylko wielka moc jego ducha, miłość najgorętsza ludu i Polski rozszerzała ciasne te ramy... poprzez kraty cenzury rządowej duch jego promieniał...

Ur. 6. października 1858 r. w Warszawie, w domu przy ul. Chłodnej, lata dziecięce spędził na wsi, we Wronowie, potem w Bełżycach. Ukończywszy III. gimnazjum w Warszawie wstąpił do uniwersytetu warszawskiego na wydział przyrodniczy.

Działalność oświatowa Brzezińskiego początkiem swoim sięga owych młodzieńczych jego gimnazjalnych i uniwersyteckich czasów. Wpływ starszego o lat kilka Konrada Prószyńskiego, roznieca w duszach młodziutkich chłopców skry zapału dla zadań oświatowych: „Pamiętacie te czasy niezapomniane — mówiąc o Promyku, zwraca się Brzeziński do współtowarzyszów pierwszych swoich prac — pamiętacie te wędrówki nasze z książkami po chatach wieśniaczych, po straganach jarmarcznych, po norach stróżów warszawskich?“... A wszystko to robiło się w tajemnicy, z narażeniem bezpieczeństwa osobistego.

Okres studjów uniwersyteckich przyniósł jednak żywemu umysłowi młodzieńca i inne, nowe

hasła. Brzeziński został zwolennikiem teorji socjalistycznych; był to jednak socjalizm, mocno zabarwiony uczuciami narodowemi, rodzaj socjalpatrjotyzmu, jak później nazywano ten kierunek. Złożył mu Brzeziński w ofierze dwa lata, spędzone w cytadeli warszawskiej i rok w twierdzy brzeskiej. Aresztowano go w roku 1878. Było to bogdaj pierwsze aresztowanie po okresie martwoty i ciszy, dzielącym epokę powstaniową od dziejów ostatniego pokolenia.

Trzy lata refleksji więziennych pogłębiło i ustaliło poglądy Brzezińskiego. Jeden z pierwszych otrząsnął się z marzeń i wierzeń socjalistycznych, stając wyłącznie na gruncie pracy narodowej, pracy nad ludem polskim dla Polski.

Powróciwszy do uniwersytetu zakłada wraz z Bolesławem Hirszfeldem „Koło Warszawskie Oświaty Ludowej" a w r. 1883 ukazuje się pierwsze wydawnictwo tego Koła, książeczka napisana przez Brzezińskiego p. t. „O ciekawych i pożytecznych rzeczach". Jako autor — podpisany: **Wiktor Olszewski**, kryptonim, osłaniający tajne „Warsz. K. Ośw. Lud.".

I znów przerwa w pracy!

Tegoż roku w marcu, Brzeziński aresztowany ponownie za wystąpienie przeciw Apuchtinowi i wydalony z uniwersytetu, udaje się do Krakowa, gdzie po przerwie kończy wydział przyrodniczy w r. 1885.

Po powrocie do Warszawy zaczyna ciężki, lecz umiłowany przez siebie zawód nauczyciela i działacza oświatowego. Nie należąc formalnie do żadnej organizacji politycznej, przekonaniami i sympatjami najbliżej stoi grupy młodych ludowców, gromadzących się dokoło „Głosu" warszawskiego.

Warszawskie Koło Oświaty Ludowej podzieliło się w tym czasie na dwa obozy: wydawnicze i rozdawnicze.

Pierwszy dział pracy najlepiej przypadający zdolnościom Brzezińskiego pociągnął go ku sobie. Groszakami studentów zapoczątkowane wydawnictwo rozwija się coraz pomyślniej. Co rok lecą w świat książeczki popularne, tanie. Pośród nich, prostotą, jasnością wykładu, ścisłością naukową przytem wyróżniają się książki Brzezińskiego. Dla czytelników mają one szczególny czar. Brzeziński stojąc przed księgą przyrody najciekawsze z niej karty odczytuje ludowi: „O powietrzu", „O morzach i lądach", „O górach zionących ogniem", „O zaćmieniach słońca i księżyca", „O wnętrzności ziemi", „O ciałach przyrody martwej", „Jak zbudowane jest ciało człowieka", „O budowie i czynnościach ciała ludzkiego", „Jak wychowywać dzieci na zdrowych i silnych ludzi" itd.

W r. 1889 ukazuje się pierwsze wydanie „Podarunku dla młodzieży" nieocenionej czytanki, która już dwunastego doczekała się wydania, każde w kilkunastu, ostatnie w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy.

Żałować należy, że tych wydawnictw tak mało rozchodzi się w Galicji. W r. 1892 Koło wydawnicze nabyło „Zorzę" i kierownictwo pisma powierzyło Brzezińskiemu, który z przerwami redagował je przez lat ośmnaście, stwarzając zaprawdę idealny wzór pisma ludowego, poświęconego nie polityce, lecz kulturze myśli i uczuć.

W r. 1894 — jeszcze jedna przerwa! Po manifestacji w rocznicę Kilińskiego, Brzeziński aresztowany został, tym razem na krótko, na 6 tygodni. Denuncjantem był znany szpieg Wiśniewski.

W r. 1896 otrzymał Brzeziński pozwolenie na wykład przyrody w szkołach publicznych, dotychczas bowiem tylko prywatne komplety ubiegały się o znakomitego popularyzatora wiedzy przyrodniczej, o nauczyciela który urokiem osobistym podbijał i zjednywał sobie młodzież. Odtąd wykładał na pensjach żeńskich, w szkole Górskiego, w szkole handlowej, na Wyższych kursach handlowych, na Kursach pedagogicznych i t. d.

Odpoczynkiem po tej ciężkiej pracy nauczycielskiej bywał mu pobyt w Piotrkowicach, pod Nałęczowem. Posiadał tam kawałek ziemi, piętnaście morgów i domek. Tam oderwawszy się od gwaru wielkomiejskiego zanurzał się w życie wsi polskiej proste, mocne, zdrowe. Szedł między lud ukochany i radosne spędzał z nim godziny.

W kwietniu 1905 r. powstał pierwszy zawiązek Polskiej Macierzy Szkolnej. Brzeziński był przy jej narodzinach, należał do gromadki inicjatorów, którzy kreślili pierwsze jej zarysy. Nazwisko jego nierozerwalnie jest związane z tem Towarzystwem, tak umiłowanem przez społeczeństwo polskie w Królestwie. Kilkakrotnie błagano go by przyjął prezesurę Macierzy. Był, zaprawdę, urodzonym kierownikiem! Nie chciał. Nie wysuwał się nigdy na stanowiska pierwszorzędne. Wystarczało mu, że był w tej instytucji jedną z pierwszych sił twórczych, kierownikiem Wydziału oświaty ludowej, który w jego rękach stał się niejako duszą Macierzy. Tam opracowywano programy, podręczniki, wskazówki, odczyty, tam powstawały instytucje ogólnokrajowego znaczenia: Muzeum pedagogiczne, Wypożyczalnia przeźroczy itd.

Od chwili zamknięcia Macierzy Brzeziński, choć wytrwale nadal stał przy pracy, widocznie przygasał... aż przyszedł zgon przedwczesny... Prędko bo żyje się, gdy szyja w jarzmie, a w ciele wolny mieszka duch. Prędko i krótko żyje się, gdy życie jest nieustającym, każdo chwilowym buntem i konspiracją. O życiu takiem, kto go nie zaznał, pojęcia mieć nie może...

Przeciwnicy narodowej demokracji zwykli byli zaliczać Mieczysława Brzezińskiego do jej szeregów.

Faktycznie nie należał on nigdy do żadnego stronnictwa, ni organizacji politycznej. Stał jednak niewątpliwie na gruncie zbliżonym do kierunku

demokratyczno-narodowego i choć człowiek niepartyjny najdzielniejszym był współpracownikiem tych wszystkich, którzy uświadomienie narodowe ludu postawili sobie za cel wytyczny swej pracy.

Promyk elementarzem swoim i „Gazetą Świąteczną“, Brzeziński „Zorzą“ torowali drogę idącym za nimi ze słowami: ojczyzna!

Tam, gdzie „Zorza“ przygotowała grunt, wschodził śmiało przemycony z zagranicy „Polak“ Popławskiego, a witany był łzami radości i łuną pożarną, wykwitającą nagle na ogorzałe od wichrów polnych twarze.

Coraz bardziej zachodzi w przeszłość pokolenie tych bojowników, co wypowiedzieli carowi wojnę o duszę ludu polskiego, kupioną jakoby za dar ziemi szlacheckiej Dusza ta zwró iła się ku nim, jak kwiat pełen krasy i mocy, całą siłą najgłębszych, utajonych instynktów, lgnąc do głoszonej przez nich ewangelji narodowej.

Pokolenia tego jedną z najsłoneczniejszych, najczystszych postaci był Mieczyslaw Brzeziński, więc idzie za nim w krainę zagrobową wielki żal, a „długie rodaków rozmowy“ imię jego przekażą następnym pokoleniom, przekażą im je te książeczki drobne, z których mu wieniec na trumnę uwito...

Nie mały był człowiek! a już go niema! I wszyscy pytamy siebie wzajem, kto podejmie jego spuściznę, kto weźmie w rękę pług oraczy, a tak jak on z pogodą popatrzy w niebo i po ziemi ojczystej i do dusz ludzkich wedrze się braterskiem, serdecznem spojrzeniem?... *H. C.*

PIERŚCIENIE HISTORYCZNE.

(Ciąg dalszy).

Z czasów konfederacji Barskiej.

„Giniesz Ojczyzno!

„Ale cię dobrzy synowie dźwigną w Barze“: mocą postanowienia, ślubem przysięgi, utratą fortun swoich i substancji. Ginącemu światu rzucili garść haseł i siebie samych, a toż się zachód Rzeczypospolitej rozwidnił stosu ofiarnego całopaleniem i poszedł po ziemi polskiej odzew serdeczny:

„Przebóg, kto czuje, niechaj ratuje
„Matkę ojczyznę, widząc jej bliznę...

„Wszyscy przysięgali nie rozpaczać o zbawieniu ojczyzny — przysięgali dotrzymać jej wiary... Posiłek ich skromny, ubiór dziwny, oręż niewyszukany, a sen krótki, jak ptaków spoczywających na gałęziach drzew w wietrznej jesieni. Serca leśne na pół zdziczałe, ale otwarte, szczere... Wejrzenie marsowe, oblicza pogodne, głowy golone i strzyżone najczęściej przy świetle księżyca, gdyż rzadko kiedy wiedzieli, gdzie je ku schyłkowi dnia skłonić mają, pod jakim dachem i w jakim futorze. Postacie rzeźkie, żwawe, wspaniałe, zachwycające w malarskiej, w poetyckiej dali! Byli to ziemiańscy żołnierze, rycerze błędni, którzy nie kochance, ale krajowi miłość i wiarę ślubowali...*)

Ślubowali zaś z całym ceremoniałem dawnych czasów, wśród łopotania sztandarów, w znaku godeł religijnych, gromkich wyrazów roty przysiężnej, inskrypcją haseł konfederackich na piersiach i szablach:

„Oto chorągwie, oto święte znaki
„Zaszczycać będą nas dzielne Polaki,
„Oto i krzyże, jak ordery drogie
„Na sukniach błyszczą świetne i chędogie...

Owe krzyże konfederackie „jak ordery drogie“ przyczyniły się do powstania legendy o orderze konfederacji barskiej, choć jak powiada p. Kazimierz Pułaski**) nie były orderami w znaczeniu odznaki honorowej, lub nagrody, były raczej oznaką związkowych, pod znakiem krzyża kawalerów, na obronę wiary i wolności sprzymierzonych.

Inne „święte znaki“ były już zresztą w „punktach i obowiązkach konfederacji“ jak najściślej określone.***) Punkt piąty, mianowicie powiada, że „hasło generalne ma być: Jezus i Marja“, punkt szesnasty zaś: „pieczęć: na piersiach orła Pan Jezus ukrzyżowany i pałasze z napisem „zwyciężyć lub umrzeć!“

Na ryngrafach znowu, z wizerunkiem Matki Boskiej, widniały gęsto napisy i hasła „Pod Twoją obronę“, „Kiedyś Ty ze mną, któż przeciw mnie“, „W tym znaku zwyciężę“ itp.****)

Odbija się w tych wszystkich dewizach religijny charakter Konfederacji barskiej, który do „rycerzy Marji“ przylgnął w nastrojach późniejszych i wspomnieniach, otoczył ich legendarnym blaskiem cudów i proroczych wizji, nieskazitelnym nimbem cnoty, tradycją rycerskiego ducha i porywów. Dla wszystkich późniejszych walk niepodległościowych, stała się Konfederacja barska wzorem, którego objawy zewnętrzne, symboliczne tak chętnie starano się naśladować.

Ten nastrój religijny, który tak raził sprzymierzonego Turczyna, z równoczesnem stwierdzeniem celów walki orężnej i haseł a wyznania wiary Konfederacji barskiej, odbił się żywo, na dwu znanych nam pierścieniach, pochodzących, jak to z zewnętrznych ich cech wynika, z drugiej połowy ośmnastego wieku, które tem sna-

*) Maur. Mochnacki: Pisma rozmaite. Poznań 1863 t. II.

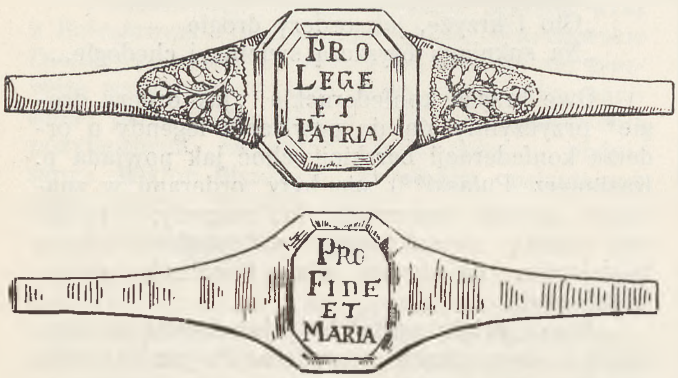
**) K. Pułaski: Order konfederacji barskiej. Wiadomości archeol. numizm. Kraków 1893.

***) Por. E. Helleniusz: Rozmowy o polskiej koronie, Kraków 1873 t. II. str. 94. S. Morawski: Materjały do konfederacji barskiej. Lwów 1851, str. 72.

****) Stan. Wodzicki: Wspomnienia z przeszłości. Kraków 1873, str. 66.

dniej odnieść można do konfederacji barskiej, że napisy ich robią wrażenie, jakby wprost wyjęte były ze skarbnicy haseł i pojęć konfederackich.

1. Pierścień duży w kształcie sygnetu, złoty, z krwawnikiem, na którym po obu stronach napisy; zewnątrz: PRO LEGE ET PATRIA — wewnątrz: PRO FIDE ET MARIA — z obydwu boków tarczy dwie gałązki dębowe ze złota innego koloru.



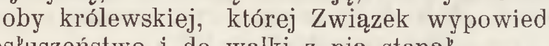
Muzeum nar. im. kr. Jana III. we Lwowie.

Napisy są antytezą dewizy orderu Orła białego: *pro fide, rege et lege*, pomieszczanej także na talarach Stanisława Augusta. Dewizie tej przeciwstawiła Konfederacja barska hasło: za prawo i ojczyznę, za wiarę i Marję, z wykluczeniem osoby królewskiej, której Związek wypowiedział posłuszeństwo i do walki z nią stanął.

Pierścień ten pozostaje w ścisłym związku ze wspomnianymi wyżej krzyżami konfederackimi, które miały zupełnie identyczne napisy. J. Kobierzycki i Edward z Sulgostowa opisują dwa takie krzyże, z których jeden „na kształt gwiazdy zrobiony z napisem po jednej: *„pro fide et Maria“* a po drugiej stronie *„pro lege et Patria“* znajdował się w spadku po Michale Korab Kobierzyckim — drugi zaś „mosiężny w kształcie kwadrata“ z tymże samym napisem posiadało około r. 1840 towarzystwo starożytności w Szamotułach.*)

Być może, że niniejszy pierścień wręczony został jako dar honorowy, któremuś z dygnitarzy konfederackich.

2. Obrączka żelazna, niespojona, zewnątrz półkolisto wypukła, wewnątrz napis ryty: IESVZ MARIA IOZEF.



Ze zb. p. B. Wysłoucha we Lwowie.

*) Wiad. archeol. num. 1893 szp. 74.

Prawdopodobnie jedna z tych „skówek“ które noszone na wielkim palcu, oznaczały, jak powiada Andrzej Kitowicz, gracza do szabli. Dewiza konfederacka, w myśl ostatnich słów aktu Konfederacji: „a nieustannie brzmieć winna w uściech prawowiernych katolików chwała Jego: Jezus, Marja, Józef“.

Konstytucja Trzeciego Maja.

Z zapału narodowego, z wielkich porywów dźwignięcia upadającej Rzeczypospolitej zrodzon jest znak zaszczytny w czasie sejmu czteroletniego. Zastąpić miał order tym, którzy go z powodu mieszczańskiego pochodzenia osiągnąć nie mogli, a mimo to wiernej przykładali dłoni do budowy gmachu konstytucji majowej. Epoka tak urodzajna w medale i odznaki zaszczytne, taka trafna, a lapidarna w obmyślaniu monumentalnych inskrypcji, wyminęła ordynacje orderowe, tworząc pierścień zaszczytny „dla wiernych rąk“.

Brylantowe pierścienie, złote tabakierki i złote dukaty płynęły rzeką z Petersburga dla rosyjskich jurgeltników — niniejszy pierścień był dla wiernych synów ojczyzny. Rozszedł się tylko w dniu ogłoszenia wiekopomnej konstytucji i w krótkich chwilach zapału, kiedy to szlachta tłumnie, a uroczyście zapisywała się na prawo miejskie, a do Warszawy biegł ze wszystkich ziem i powiatów radosny akces do konstytucji, kiedy kaznodzieje błogosławili pamięć dnia wielkiego, a po całej ziemi polskiej radosne brzmiało „Te Deum“.

Ale pamięć o nim rychło minęła, on sam znikł jakoś dziwnie bez śladu i trudno zobaczyć dzisiaj oną pamiątkę chwil niezapomnianych:

3. Pierścień w kształcie sygnetu; na tarczy monogram króla Stanisława Augusta: S. A. R. — wewnątrz zaś napis ryty, kursywą: *Fidis manibus.*

Opisany u Sadowskiego „Ordery i znaki zaszczytne“, Warszawa 1907, Cz. II. str. 133; wzmianki u wszystkich autorów, piszących o orderach polskich. Egzemplarz w naturze posiada podobno mec. Stanisław Patek w Warszawie.

Pierścień taki otrzymał między innymi poseł szwedzki do Rzeczypospolitej, Wawrzyniec Engeström, który rzekł: „Nosić go, mam sobie za największą chlubę, świadczy on żem z całej duszy popierał odrodzenie się waszej ojczyzny. Nikogo też z cudzoziemców zaszczyt ten nie spotkał, prócz mnie jednego“ (Wodzicki S. Wspomnienia, str, 295).

4. Pierścień mały, srebrny; na zewnętrznej stronie wyryte dwie lufy armatnie na krzyż złożone, dokoła

zaś serce, krzyż, kotwica i orzełek polski. Napis po obu bokach: **3 May — 1833.**

Ze zb. p. Jana Leszczyńskiego we Lwowie.

W zapowiedzi wydawniczej na r. 1833 pisał „Pielgrzym polski“: „Nie zmieniło się położenie narodu polskiego i emigracji. Ta sama niewola w kraju, a za krajem ucisk i niepewność, trzymają całą rodzinę polską w bezczynności, która obcym zdaje się być śmiercią... Czas niniejszy ubogi w wypadki polityczne dozwala zwrócić pilniejszą uwagę na ruch umysłowy i moralny“. Jakoż wracano myślą do wielkich rocznic narodowych, krzepiąc ducha wspomnieniami ze skarbnicy przeszłości. Uczciła też w r. 1833 rocznicę konstytucji majowej emigracja na posiedzeniu Towarzystwa literackiego w Paryżu, w tymże samym czasie ponowną edycją artykułu Lelewela „Trzy konstytucje polskie“, pismem ulotnem Michała Kubrakiewicza „Uwagi nad Konstytucją 3 Maja“ (Bourges 1833) i — być może — niniejszym pierścieniem, który wobec martwej ciszy w kraju, oraz wyrażonych na nim godeł walki orężnej — najsnadniej wiąże się z nastrojem sfer emigracyjnych. Zwracają też na nim uwagę godła wiary, nadziei i miłości, które dopiero znacznie później stały się powszechnym symbolem ducha narodowego. *Fr. Jaworski.*

(C. d. n.)

Za odchodzącym cieniem.

Patrzę w cmentarz.

Snieżna cisza otuliła grób tego człowieka który tak lubiał gwar, tak kochał wesołość w około siebie. Sam zaś najwięcej, z nieustanną hojnością rozdawał ją ludziom... wszędzie i zawsze gdzie widziały go ich oczy i słuchały dusze. A gdy nawet oddzielał się samotnością od nas — to poto, by jeszcze pełniej żyć z postaciami cudzej czy swojej fantazyi, by mówić i cieszyć się z osobami duchem twórczym wywołanemi. Mimowolnie, wbrew rozsądkowi rodzi się pytanie: Czyż Ci nie smutno teraz, Gustawie Fiszerze, w zamkniętej trumnie, pośród głuchego cmentarza?

Zamiast odpowiedzi milczy ziemia.

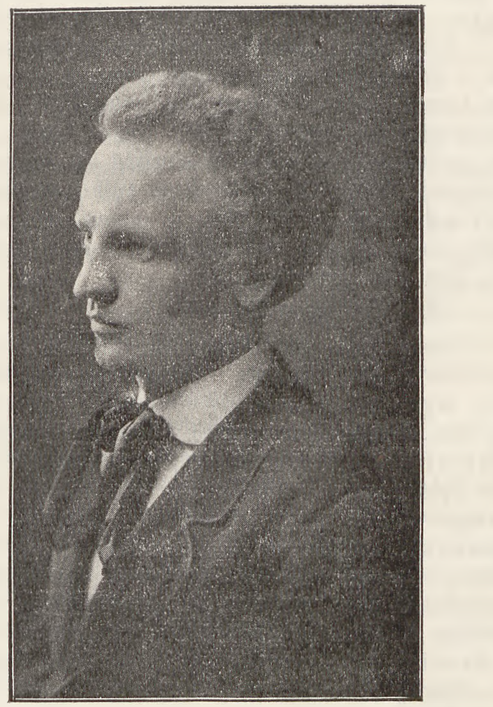
Pokładły się niej białym puchem gwiazdki śniegu — niby umarłe łzy.

Wspomnienie i żal serca zostały z nami; niech spojrzą za odchodzącym cieniem i niech mówią, by zapamiętać go sobie i innym.

* * *

Umarł — aktor? — artysta? — nietylko! umarł człowiek twórczy niepospolitego talentu. Człowiek, co oddawał swe serce, swą myśl, swe ciało — siebie całego, by objawić widzialnie kształtem, słowem, tonem, ruchem, mimiką dusze wielu ludzi — wielu ludziom. Umarł świetny, dobroczynny przedstawiciel tej sztuki, która jest najbezpośredniejszą, bo z tętna krwi jednej w tętno krwi drugiej przechodzi jak fala w falę. I jest jak uścisk dłoni, jak spojrzenie palące, jak pocałunek — a choć zwiewna, nakształt wyrazu w powietrzu ręką pisanego, to porywająca niby namiętność, upajająca niby miłość.

Sztuka postaciowania scenicznego, sztuka ta-



Gustaw Fiszer w początkach zawodu scenicznego.

jemnicza, przenikliwa, odczytywania ze słów i zdań — zdarzeń i osób.

Sztuka plastycznego, suggestywnego wyjawiania tej odgadniętej — prawdy żywej.

Prawdy? — jeżeli nazwiemy prawdą to, co nas najlepiej przekonywa i do uwierzenia skłania. — A czyż nie przekonywa nas nieraz kłamstwo? — Tak, bo kłamstwo częstokroć jest tylko inną prawdą.

W tej wielkiej sztuce rolą aktora: ile, jak i czyjej prawdy dobędzie; więc czy prawdy własnej, aktorskiej, czy prawdy życia, czy też prawdy autora. Prawda autora obowiązkowo przyświeca zapewne każdemu aktorowi — ale najczęściej uważa ją jedynie za ramę, jakgdyby za punktację ideową, myślową, uczuciową, wytyczającą wreszcie zewnętrzne szczegóły, resztę wypełnia on od siebie. — W tem albo opiera się na rutynie i szablonach, to jest aktor zwykły, o którym mówi się ogółowo — lecz nigdy

szczegółowo. Albo wciąga żywą, zaobserwowaną kopię pod płaszcz postaci jaką grać ma; na wyższym stopniu tej gry jest konstrukcja nowej figury ze szczegółów w życiu spostrzeżonych. (Tu należy np. Kamiński). Albo wreszcie aktor wiedziony intuicją, czy pomysłowością efektów niezwykłą, przekształca z mniejszą czy z większą zdolnością siebie samego, swą indywidualność w postać — nieraz zgoła odbiegającą od tego, coby się wydedukować dało z intencji autora.

Może to być z zimnem wyrachowaniem i może być z przejęciem całem czynione.

W tej kategorji mieszczą się i niepospolici transformatorzy, czarodzieje gry scenicznej (np. w znacznej części Solski) i tak na pozór rozbieżny typ patetyków (np. Adwentowicz).

Artyści tej kategorji przekształcają siebie — ale i przekształcają postacie autora — grają na ich temat tylko, zdarza się genialnie, a wtedy przewyższają nieraz autora. Jeżeli teraz określimy pracę autora jako twórczość — to pierwszą kategorję aktorów nazwiemy tylko technicznymi wykonawcami twórczości — pracę drugiej kategorji nazwiemy dotwórczą, a trzeciej pozatwórczą lub nowotwórczą.

Gdzież miejsce Fiszera?

Należy on do tych niezmiernie rzadkich talentów, które umieją sharmonizować wszystkie trzy wymienione prawdy w jedną syntezę artystyczną. Fiszer pozostawał do autora w stosunku współ-twórczym. Były uchybienia od tego — ale była zasada. Nie mógł się Fiszer wyzbyć swego: „jak ja to widzę“ — posiadał jednak niezwykły zmysł dla objektywnej rzeczywistości. Zdumiewająca wprost zdolność spostrzegawcza, wsparta bystrą inteligencją, autokrytycyzm, nader rzadko u aktorów spotykany, stanowi główną siłę i dowcipu i twórczości tak scenicznej, jak pozascenicznej Fiszera.

Z mnóstwa bezustannie gromadzonej obserwacji potrafił Fiszer zawsze — jak z nieprzebranego skarbca — dobrać szczegóły potrzebne a właściwe do uzupełnienia — lub przystosowania do swego zewnętrza postaci nakreślonej przez autora. Umiał jednak naprzód dzięki tak wielkiej znajomości ludzkiej duszy odczytać tę postać do dna. Taką metodą wydobywał Fiszer silny i trafny wyraz sceniczny bez uszczerbku autora, bez uszczerbku prawdy życiowej i bez uszczerbku siebie samego. Była to zadziwiająca umiejętność znalezienia wspólnej podstawy i drogi najbardziej możliwie stycznej z twórczością autora.

Psychologiem-obserwatorem był Fiszer przedewszystkiem — przeto sportretowanie (niejako) człowieka obchodziło go głównie. Dawał zaś portrety żywe, ruchome, wyczerpujące każdy wyraz, cieniowane, akcentowane nieraz tak, że na pierwszy plan wychodziły, czasem bez względu na zespół. W monologu — najszerzej pojętym — mistrzem był nieprześcignionym; najczęściej też w monolog Fiszera obracał się dramat, lub jego część przynajmniej. Przypomnijmy choćby ten z ostatnich miesięcy teatralny tryumf Fiszera we „Fryderyku wielkim“ w roli Zietena, gdy potężnie wypowiadał swe oskarżenia przeniewierczemu królowi w oczy.

Reprezentantem epoki może najświetniejszej w dziejach teatru polskiego był Fiszer — i do najlepszych jej przedstawicieli należał. Z tej epoki wywodzi się naczelna, ogólna artystyczna zasada jego gry — realizm. Ona to przy jego indywidualnych uzdolnieniach — o których jużeśmy wspominali — pozwalała mu jednoczyć owe prawdy, przed aktorem jako problem stające. Fiszer nie komponował, nie stylizował, nie manierował wedle choćby najwznioślejszego (?) szablonu. Fiszer starał się widzieć i wiedzieć kreowaną postać jak najdokładniej i starał się następnie to wypowiedzieć słowem, maską i ruchem.

To przyświecało mu też w jego oryginalnej, samoistnej twórczości. Myślę tu o własnych monologach Fiszera, którymi przekazał dzisiejszym widzom dużą część znikłej lub znikającej przyszłości.

Przez realizm twórczości ugruntowany na podłożu zżycia się ze swem społeczeństwem, ustawicznego obserwowania go i niegasnącego ukochania był on typowo naszym artystą, rodzimym w swej sztuce i wysokiej kulturze. W grze Fiszera, w jego postaciach czuliśmy też najsilniej naszą wspólną prawdę. Typ z obca wzięty — np. z Molière'a — transponował na typ nasz i ożywiał go tak, że ulubienie pozostawał on już w naszej pamięci i, gdyśmy później widywali tę rzecz graną wedle wzorów francuskich, Fiszer w opinji naszej zwyciężał. A jak wysoka była ta sztuka i rodzima kultura — kiedy cudzoziemskie miasto, rok temu oglądające Fiszera w roli „chorego z urojenia“ — świetne pisało pochwały pod adresem polskiego artysty.

A jak polskich dzieł postaci odtwarzał Fiszer? Wspomnijmy jego Radosta, Papkina, Jenialkiewicza — ręce jeszcze składają się do oklasku.

Miłość do ludzi i miłość od ludzi wzajem do niego idąca — czyniła sztukę jego pogodną i pogodnem dziś czyni jego wspomnienie. Wryło się ono głęboko. Jakby patrzą jeszcze na nas te wielkie, niebieskie oczy o intenzywnym wyrazie, jakby widzimy jeszcze to duże, inteligentne czoło pokrzyżowane zmarszczkami. Oto chwieje się jeszcze — ów uśmiech mądry na wymownych ustach — już wydyma je Fiszer w ten swój nie do powtórzenia sposób — już podnosi ramiona i rozkłada ręce — chwila... a przemówi.

Nie przemówi nigdy!

Odszedł niepowrotnie artysta i człowiek ukochany.

Ukochany prawdziwie: za młodość swą chłopięcą, kiedy szedł z mężną odwagą do powstańczej walki, ukochany za swój trud artystyczny, za zawsze świadczoną miłość kraju, społeczeństwa i sztuki polskiej.

Po przeszło 40 latach pracy scenicznej odszedł, a przecie odszedł za wcześnie; w sześćdziesiątym czwartym roku swego życia wciąż żywy był i twórczy.

Za odchodzącym cieniem idzie więc żal szczery. *Adam Zagórski.*

Norwid w wyborze prozy i poezji.

(C. K. Norwid — „Czarne i białe kwiaty“— Zebrał i przedmową opatrzył R. Zrębowicz, Lwów 1910. Księg. Pol. — C. K. Norwid — „Wybór poezyi“ — Zebrał i objaśnieniami opatrzył R. Zrębowicz. Wyd. drugie przejrzane i pomnożone. Lwów 1911 Księg. Pol.).

Wybór prozy i poezji C. Norwida dokonany przez p. Zrębowicza jest owiany szlachetną tendencją stworzenia sposobności do nawiązania bezpośredniego stosunku pomiędzy czytającym ogółem a wielkim twórcą „Milczenia“. Z tego względu, oraz wobec odwlekającego się w nieskończoność zbiorowego wydania dzieł, wydawnictwa te są rzeczą w piśmiennictwie polskiem rzeczą bardzo potrzebną. Dorywcze bowiem czytanie rozrzuconych po czasopismach utworów Norwida przyczynia się tylko do umocnienia legendy o ich niejasności i niezrozumiałości. Takiem zaś określeniem czyjejś pracy twórczej najwygodniej jest ocalać własną mądrość przed samym sobą... Tą nieszczerością jednak „zanieczyszcza się powietrze prawdy“. „Trzeba — zaś — bardzo czystego powietrza prawdy“, „aby prorok, to jest, sumienny mąż, głos prawdy, uczczony albo raczej zrealizowany był w Ojczyźnie swojej i w domu rodziców swoich i trzeba urobienia wyborczego powściągliwości, aby miejsce dla głoszącego prawdę się znalazło“. (Promethidion).

„Zbliżenie się“ do każdego geniusza wogóle, do Norwida zaś w szczególności (z powodu oszczędności słowa) na taką bliskość, aby widzieć każdy szczegół a nie uronić całości, nie jest rzeczą łatwą. Owszem długiej i pokornej trzeba pracy, by ujrzeć, co wypatrzyły jego oczy“ i by usłyszeć jego dyalog z „członkiem wiecznym“ o Prawdzie i Miłości oraz o tem, jak się one w kształty Piękna przelewają.

Norwida pojąć i trafnie ocenić nie znaczy— jak słusznie zauważa wydawca w przedmowie do „Czarnych i białych kwiatów“ — rozłożyć go na wzór naszych codziennych kategorji myślenia, lecz objąć go najszerszą gamą swej indywidualności. Niczem są tu wszelkie „tłumaczenia sobie“, które pojawiają się właśnie wtedy, gdy się jest bardzo daleko od bezpośredniego uchwycenia organami poznawczymi oczywistości i swoistej logiki zjawiska. „Tłumaczyć sobie“ znaczy właśnie nie pojmować, ani rozumieć tej prawdy, która jest, lecz na dany temat stwarzać sobie prawdę subjektywną. Tem żyje wiele nauk przyrodniczych — przynajmniej na pewnym stopniu rozwoju.

Stąd pochodzi, że anegdotyczne metody krytyki literackiej są bezsilne wobec dzieł autora „Cywilizacji“. Pouczającem doświadczeniem pod tym względem jest dwutomowa książka A. Krechowieckiego „O C. Norwidzie“. Ta „próba charakterystyki“ jest ustawicznem sprawozdaniem i pomniejszaniem twórczości człowieka oddychającego ogromnem życiem wieków i w obrębie tych ekspanzji, stwarzającego swe najistotniejsze życie indywidualne do małostkowości momentów życia rodzinnego jako motywów twórczości.

Nie posłyszy zaś poszumu wieczności — zasłuchany w rozgwar dnia.

O tem wszystkiem musi się pamiętać, gdy się występuje do lektury Norwida udostępnionej obecnie częściowo przez p. Zrębowicza.

Wybór prozy pt.: „Czarne i białe kwiaty“ (tytuł skombinowany z dwu tytułów rzeczy Norwidowych) zaopatrzył wydawca obszerną przedmową. Formułuje w niej i próbuje rozwiązać zagadnienia tyczące się stylu, stosunku formy do treści i procesu twórczego u Norwida. Wyłuszcza również teorję „białych kwatów“. Należało jeszcze wspomnieć o „czarnych kwiatach“, które sam Norwid wyróżnia jako pewien ściśle określony gatunek „białych“. „Czarne“ mianowicie oscylują około momentów przedzgonnych.

Prozę Norwida podzielił wydawca na dwie naturalnie się zarysowujące części: na nowele i utwory treści filozoficzno-kulturalnej. W ród ostatnich, niema ze szkodą dla wydawnictwa znakomitej rozprawy pt.: „Boga-Rodzica. Pieśń. Ze stanowiska historyczno-literackiego odczytana przez C.N.“ Rzecz ta, na której krytyka historyczno-literacka wiele nauczyć się może, godna była pomieszczenia w całości. W każdym zaś razie ogólny wstęp do tej rozprawy, wykrywający w sposób iście genjalny słabe strony współczesnej kultury winien był się znaleść wśród „wyboru“ prozy.

Drugie wydanie „Wyboru poezji“, które właśnie opuściło prasę, zostało powiększone o liczne utwory ogłoszone w ostatnich czasach ze spuścizny rękopiśmiennej Norwida przez A. Krechowieckiego w pracy „O C. Norwidzie“ i Br. Erzepkiego w dodatku do „Dzien. Pozn.“ p. t.: „Literatura i Sztuka“. Na uznanie również zasługuje wydrukowanie w całości „Promethidiona“ — rzeczy fundamentalnej dla estetyki polskiej.

Okładki obu książek zdobią piękne ornamenty Procajłowicza, a tekst poprzedzają portrety poety. Portret umieszczony na czele „Czarnych i białych kwiatów“ jest zdaje się wierniejszym odpowiednikiem rysów i fizjognomji duchowej Norwida, niż akwaforta Fr. Siedleckiego będąca tylko fantastyczną stylizacją.

Kazimierz Jaworski.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Dr. Ludwik Finkel. *Elekcja Zygmunta I.* Kraków 1910. Nakł. Akademii.

Zasłużony autor epokowej Bibliografii historji polskiej, oparł się na rozległych poszukiwaniach archiwalnych w Wiedniu, Gdańsku, Fromborku i kilkunastu archiwach krajowych. Kwerenda wydała rezultaty wprost rewelacyjne. Opinja panująca dotychczas wszechwładnie w historjografji polskiej, głosząca, że elekcja Zygmunta odbyła się gładko i bez przeszkód, tradycja, iż zaszłe podczas elekcji złamanie unii mielnickiej 1501 r., która stanowiła, że wybór króla polskiego i w. księcia litewskiego ma się odbywać jednocześnie i wspólnie w Koronie, było dyktowane koniecznością obrony stolca Wielkoksiążęcego lit. przed Michałem Glińskim, który zdradziecko dążył do opanowania go, nie da się więcej utrzymać i musi pójść na skład do lamusa błędów naszej nauki historycznej.

Jagiellonowie, jako dynaści litewscy, widząc w tem swojem stanowisku rękojmię uzyskania tronu polskiego, nie uznawali unii mielnickiej. Dążyli stąd do złamania jej za wszelką cenę. Zygmunt nie cieszył się sympatjami w Polsce i dużo trudów i pracy kosztowało zanim sobie trochę zwolenników zjednał. Na Litwie Zygmunt pozostawał w ścisłem porozumieniu z Glińskim, plan wyniesienia Zygmunta na tron Wielkoksiążęcy litewski przed elekcją w Koronie był z góry ukartowany i obmyślany — Gliński walnie Zygmuntowi w tem wszystkiem dopomógł. Panowie polscy stojąc w obec faktu elekcji litewskiej musieli we własnym interesie i w Polsce Zygmunta obrać. Akt elekcyjny mówiący uroczyście o jednomyślnym i wspólnym obiorze był fikcją. W walce stronnictw litewskich ciśnięte na Glińskiego o zczerstwo o zamiary opanowania tronu wielkoksiążęcego krępuje Zygmuntowi ręce. Nie mógł popierać Kniazia, nie mógł dopuścić do procesu, gdzieby zapewne właściwa rola Glińskiego wyszła na jaw i króla kompromitowała. Gliński rozżalony i rozgniewany sam sobie na wrogach sprawiedliwość wymierzywszy, na drogę zdrady poszedł. Sprawcą fałszerstwa historycznego jest Jan Łaski prymas i exkanclerz Aleksandra. Preparując drugie wydanie kroniki Miechowity, nie chciał Łaski odsłonić swej pomocniczej roli wobec elekcji Zygmunta, a o gloryfikację swoich rządów kanclerskich dbał nadewszystko. Zdrajca Gliński nadawał się najlepiej na kozła ofiarnego: tu leży geneza oskarżenia ciśniętego na Glińskiego, iż dążył do opanowania tronu litewskiego, a w ślad za tem i błędy nasze historjografiji. Tak w najkrótszym zarysie przedstawia się treść znakomitej książki prof. Finkla, która pisana niesłychanie jasno i przejrzyście nie tylko fachowych historyków zainteresować winna. *E. K.*

Tygodnik wileński pismo artystyczne bogato ilustrowane rozpoczęło wychodzić w Wilnie z zamiarem odzwierciedlenia życia i stosunków na Litwie i Białej Rusi, oraz na Ukrainie, Wołyniu i Podolu, nie wyłączając kolonji polskich w cesarstwie rosyjskiem i w Ameryce. Redakcja pragnie wskrzesić świetne tradycje dawnego z przed dziewięćdziesięciu lat »Tygodnika wileńskiego« ufna, że ciągłość jest rękojmią nieustannego odradzania się. Pierwsze numery wydawnictwa przedstawiają się bardzo pięknie pod względem treści i szaty zewnętrznej, samo pismo zaś ma wszelki dane po temu, ażeby zogniskować siły literackie miejscowe i stać się placówką kultury polskiej.

Grób Warneńczyka. Badania autentyczności grobu przy 4-tym kilometrze pobojowiska warneńskiego z d. 10. listopada 1444, napisał Jan Grzegorzewski. Kraków, Nakład Akademii Umiejętności. 1911.

W pracy niniejszej przedstawia autor, zasłużony orjentalista badania swoje, poczynione nad domniemanym grobem króla Władysława poległego pod Warną. Sprawa ta znana dostatecznie z pism codziennych, doczekała się wszechstronnego omówienia w niniejszej pracy — ale tymczasem jak powiada autor otwarty grób domaga się wraz z ziemią jego, wyrzuconą na zewnątrz — bodaj tymczasowego przykrycia i zabezpieczenia od dalszego deptania poniewierającą stopą ludzką i od niszczących wpływów atmosferycznych..... Stan taki jeśli był niepożądanym wówczas, w pierwszych tygodniach po otwarciu grobu, gdy otwartą też stała jeszcze kwestja istoty i charakteru jego, gdy więc chodzić mogło tylko o zabezpieczenie miejsca jako objektu dalszych badań naukowych, to tem bardziej jest on takim dziś, gdy przybywa drugi moment w przekonaniu autora, gdy mu ostateczny wynik daje pewność autentyczności grobu, a więc wobec myśli, że wyrzucona ziemia już zmieszaną jest z prochami bohatera, domagającymi się pietyzmu.

Dzieje Krakowa z 12 planami i 150 rycinami napisał Klemens Bąkowski. Kraków 1911.

Do bogatej literatury dziejów podwawelskiego grodu przybywa obecnie praca niniejsza, będąca z jednej strony niejako rekapitulacją tejże literatury, źródłowem opracowaniem zaś ze strony drugiej. Autor objął całokształt dziejów Krakowa i jego kultury oraz życia we wszystkich jego objawach.

Dr. W. Schreiber. Zur Antropologie der Karaimkinder Galiziens. Archiv für Antropologie. Braunschweig 1910. Bd. IX. (odbitka).

W pracy tej zestawił dr. Schreiber pomiary antropologiczne, dokonane na dzieciach Karaitów halickich. Monografię ludności dorosłej przygotowuje autor do druku, a w niniejszej zebrany mamy materjał odnoszący się jedynie do dzieci. Ludność dojrzałą Karaitów litewskich pomierzył dr. J. Hryncewicz, a dzieci po raz pierwszy tylko dr. Schreiber. Z spostrzeżeń jego wynika, iż idealny typ dziecka karaickiego, między 8 a 13 rokiem życia przedstawia się następująco: Ciało średnio wysokie, głowa silnie krótko-głowa o zarysie jajowatym; usta szerokie, nos wąski a długi. gładki lub lekko falisty włos koloru ciemnobrunatnego, wielkie, żywe oczy, skóra śniada lub ciemnoróżowa. Zbadane dzieci karaickie wykazują w 42.1% wypadkach tożsamość lub bardzo blizkie podobieństwo do dzieci chrześcjańskich, w 26,3% do dzieci żydowskich, a w 31,5% wypadkach odrębne stanowisko w stosunku do do okolicznej ludności chrześcijańskiej. To samo mniej więcej zdaje się wykażą i pomiary na ludności dojrzałej.

B. J.

N O T A T K I.

Z katalogów. Wydana przez firmę numizmatyczną Adolfa Hessa spadkobierców w Frankfurcie nad Menem druga część katalogu monet i medali odnoszących się do Austrji, ze zbiorów Horsky'ego, zawiera bardzo bogaty dział polski. Znajdują się tu monety począwszy od denarów doby piastowskiej, aż po koniec Rzeczpospolitej, jak niemniej medale w ilości przeszło trzystu sztuk, dalej koronatki lwowska i leżajska, medale odnoszące się do miast Krakowa, Lwowa, Warszawy i Poznania, a wreszcie wiele medali osób prywatnych, w czem niektóre znaczniejszej rzadkości. Aukcja odbędzie się 27. lutego b. r.

Katalog aukcyjny (C. II.) *C. G.* Boernera w Lipsku zawiera kilka rycin Jeremiasza Falka, Norblina, z portretów zaś dwie rzadsze podobizny ks. Józefa Poniatowskiego.

Zabytki kościoła rz.-kat. w Lubaczowie. 1. Metryki dawniejsze są tylko we fragmentach najstarsze od r. 1656 do 1689; następne od r. 1696—1722, oraz od 1722—1787;

2. Akt nadający odpusty kościołowi, z dnia 10. marca 1525. Oryginał na pergaminie in 4-to dobrze zachowany, bez pieczęci;

3. Akt biskupa Fredry z r. 1573 wprowadzający na probostwo ks. Walentego Żurkowskiego;

4) Akt biskupa Kajetana Sołtyka, nadesłany przy wysyłce relikwi św. Stanisława w r. 1767.

Z obrazów zaś zasługuje na uwagę obraz Pana Jezusa w Wielkim Ołtarzu.

Karol Notz.

Z Drukarni Polskiej. Za redakcję odpowiedzialny Fr. Jaworski. Nakładem »Kurjera Lwowskiego«.